

# OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Właściciele: Dr Michał Danielak i ks. Andrzej Szponder.

Wychodzi co sobotę.  
Kosztuje rocznie 4 kor  
półrocznie 2 kor.  
Numer pojedynczy kosztuje  
20 hal.  
Listów nieopłaconych nie  
przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej  
dla ubogich prenumeratorów  
„Obrony Ludu“ jest otwarte  
codziennie rano i popołudniu.  
Kraków, ul. Piłarska 2.  
Redakcja i administracja  
znajduje się w Krakowie  
ul. Piłarska 1. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wier-  
sza półszpaltowego.  
Wszystkie listy i pieniądze  
przesyłać należy pod adre-  
sem: Administracja „Obro-  
ny ludu“, Kraków, ul. Pi-  
larska 1. 2.

**PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!**

**POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS!**

## OD REDAKCYI.

**Powiedźcie sąsiadom swoim i znajomym, którzy chcą  
sobie „Obronę ludu“ zaprenumerować, że każdy, który  
teraz zapłaci prenumeratę na rok 1903, albo na cały  
rok albo na pół roku — będzie otrzymywać gazetę  
do końca bieżącego roku całkiem za darmo.**

Dnia 29 listopada obchodził Naród nasz 72gą rocznicę powsta-  
nia listopadowego w 1831 r. Rocznicą tą, jak z jednej strony przy-  
wodzi nam na pamięć krwawy, bolesny i smutny koniec zbrojnego  
powstania, tak z drugiej strony wspomnienie tylu bohaterskich  
czynów, tylu poświęceń zdumiewających, tylu ofiarności, złożonych  
na ołtarzu Ojczyzny na cele narodowe, podnosi nas na duchu,  
roznieca ogień uczuć patriotycznych, a budząc nadzieje pomyślnej  
przyszłości, zachęca nas do wytrwałej pracy dla dobra Ojczyzny.  
Zapał do walki i wolności w owym pamiętnym roku ogarnął nie-  
tylko szlachtę, ale choć szczupło wdarł się i w serca ludu polskiego,  
czego dowodem rozrzewniający obrazek, opisujący ofiarowanie  
przez wieśniaków na armaty dla wojska polskiego »d z w o n ó w«,  
tych swoich ukochanych towarzyszy, co tak w radościach jak  
i w smutkach wieśniaczych biorą żywy udział. Obrazek ten z owych  
bohaterskich czasów przytaczamy w całości.

# Dzwony.

Warszawo!... Zbudziłaś naród okrzykiem »do broni«, zdobyłaś Belweder i silną dłońią zerwałaś pęta.

Czy wspominasz tę chwilę?

... Droga od wioski dalekiej toczą się dwa wozy... Wloką się jak z pogrzebem, bo też jak na pogrzeb obok nich idzie gromadka ludu z modlitwą na ustach. Z za olszyny przebija się blask zachodzącego słońca. Na gałęzi przydrożnego drzewa strzepuje śnieg ze skrzydełek ptaszyna... W około biało. Wozy się toczą, a lud szepce:

— Idźcie dzwony nasze, nasze piastuny kochane! Idźcie!.. Już was pożegnamy, już bez was jak sieroty będziemy, już nas nie zawołacie w niedzielne rano... Dzwony nasze, granie nasze...

A dzwony leżą martwe. Zdjęto je z dzwonicy pod lipami i złożono na wozy, niby owe trumny ciężkie...

Jedźcie dzwony do tego miasta, gdzie się wojna rozpoczęła... Jak trzeba łać armaty, to trudno... Grać wy teraz będziecie, ale inaczej, o, inaczej!.. Chryste Boże! Jakie to straszne będzie wasze granie... Nie jak owo, co wzywa do kościoła, aby łyzy otrzeć, aby serce pocieszyć, ale to będzie wołanie na śmierć wroga, na krwi rozlanie, na żer krukowi, na sąd przed Boga...

Ulicami Warszawy wloką się wozy powoli, a lud idzie obok milczący.

— Kogo odprowadzacie? — pyta młody rzemieślnik, który spieszy do narzeczonej, bo jutro wesele...

— Dzwony wieziemy, nasze dzwony poświęcane z kościółka, na armaty wasze, panoczku dajemy, bo wroga macie wyganiać.

Idzie za nimi rzemieślnik, idzie lud warszawski, idzie ten i ów z młodzieży, a wszyscy na widok składanych w ofierze dzwonów lżę czują pod powieką.

Ofiara ludu staje się dzwonem, wołającym rozgłośnie... Dzwony martwe poruszają serc tysiące. Po Warszawie wieść płynie:

— Nieście dary!.. Spieszcie z pomocą!..

Nazajutrz, zamiast wesela młodego rzemieślnika, odbył się tylko ślub cichy, a pieniądze oszczędzone złożono na potrzeby wojska polskiego.

Lecz oto włościanin Wrześniak przywozi furę drzewa na Krakowskie przedmieście... Wyciął je w swoim sadku, ściał starą gruszę złożył na wóz i sprzedaje teraz...

— Jak trzeba na broń, to trudno, biecicie panowie tych 8 zł., — mówi z pokorą, oddając pieniądze, otrzymane za drzewo... Kiedy z tamtej wsi dzwony dali, to i ja coś dać muszę...

Dzwony stoją na bruku Warszawy. Nieme, ciche, martwe. Zadumał się nad nimi stary lokaj Stanisław Zaremski. Stał długo, coś tam gwarzył sam do siebie, coś wspominał i wzdychał, aż wreszcie odnosi na pomoc dla wojska 70 zł. p., które przez długie lata składał powoli...

— Iść na wojnę nie mogę, — tłumaczy się przed generałem, bom kaleka, ale gdy tylko będę mieć chwilę wolną, pójdę sypać szańce wraz z innymi.

I tak robił. Nieraz widziano go pracującego aż do umęczenia.

Znowu po ulicy Warszawy sunie się pochód cichy i żałosny. Gromadka ludu otacza wóz, ciągniony czterema końmi.

— Gdzież tu składają dzwony na armaty? — pytają przechodnia — bo my nasze wieziemy...

— I nie żal wam? — pyta panna młoda i piękna...

— Jakżeby bez żalu?... Oplakaliśmy, gdyśmy z dzwonniczek zdejmowali, całowaliśmy, gdyśmy na wóz kładli... ale serc nie daliśmy. Schowane są w skarbczyku kościelnym i będą nam kiedyś w nowych dzwonach grać

Lud dzwony składa w ofierze... Panna narzeczonemu zwraca słowo.

— Jakto?... miałabym być żoną tego, który nie chce iść w szeregi walczących? Jeśliś nie zdolny do zaparcia się siebie w takiej chwili, idź i ucz się od ludu, jak na wołanie Ojczyzny ofiary się daje.

Pierścionek zaręczynowy poszedł na tacę kwestarek dla żołnierzy...

Dnia 8 stycznia, w sobotę, na czele dwu powstańców wjeżdża do Warszawy zbrojny, na koniu, w habicie Ojciec Bernardyn.... Z jego parafii dzwony już złożono, teraz on do boju spieszy.

Lud patrząc na to, wznosi okrzyki na cześć dzielnego kapłana, a po Warszawie wieść leci szybko.

— Już tyle dzwonów złożono!...

— Już tyle obrączek ślubnych zebrano na pomoc!... Już tylu stoi w szeregach armii...

Dnia 11 stycznia, 11 kleryków od Bernardynów już wyruszyło do obozu...

Sześć tysięcy obrączek ślubnych złożyły Polki na cele narodowej służby... a stary sługa dał paniczowi, wyruszającemu z domu, swoich 12 dukatów, odkładanych »na śmierć«.

Już dzwonów tyle złożono, iż zaczną z nich odlewać armaty... Stopią się w ogniu a potem te same w treści, lecz odmienne w formie, staną do służby. Poczną one wołać nie na mszę cichą o świcie słonka, nie na wotywę ze śpiewaniem godziniek, nie na służbę bożą, w której świece płoną, organy grają i woń kadzidła się unosi. Będzie im służba straszna i czarna, ziemia od niej drzeć pocźnie, huk pójdzie daleki, niebo się skryje za chmurą dymu, a śmierć pozaściela pola trupem.

Dnia 25 stycznia pierwsza armata odlana... zaś w niedzielę, 30 stycznia, wjechał do Warszawy z Łęczycy pierwszy pułk Mazurów, uzbrojony i kompletny. Księżna Aleksandra Sapieżyna złożyła w ofierze 60.000 zł. p... »w pomoc odradzającej się Ojczyźnie«.

Kwestarki zbierają perły, korale, naszyjniki, klejnoty rodzinne. Dziesięcioletni Bolesław K. pisze do ojca:

»Takich małych jak ja biorą tylko na doboszów, stopień ten aczkolwiek niski, stosowny jest dla nas, bo i my nie wielkimi



jesteśmy. Ojciec mi na mundur przyśle, potem nauki skończę. Nic więcej ze sobą nie biorę wstąpiwszy do gwardyi narodowej, tylko trochę bielizny w mantelsak, odwagę, bęben na plecach i krok podwójny naprzód na Litwę!»

Lecz co to?... Obiega wieść ponura, raniąc serca wojowników i plamiąc sławę Polek...

Wieść niesie, że będzie bal na resursie, że piękne, strojne, od klejnotów lśnią, wdziękami zdumiewające Polki będą tańczyć, a muzyka grać będzie wtedy, gdy tam, gdzieś pod Olszynką, bój się toczy, krew bryzga i armaty jęczą.

Przed gmach resursy zajeżdżają powozy... Tłum będzie. Na srom, na ból, na poniżenie narodu tańczyć teraz, dziś!... Tam bal!...

J. Karasiński, lekarz dywizyi pułków, formujących się w województwie płockiem i augustowskiem, dowiedział się o tem...

Krew w nim zakipiała... Spłonął oburzeniem...

— Pójdę tam, stanę wśród par wirujących, uciszę muzykę i powiem im!.. »Czyż jeszcze głośniejszych dzwonów potrzeba, aby wasze serca zbudzić?!«...

Idzie.

Okna sali płoną blaskiem... U wejścia rojno... W sali pełno... Lecz co to?... Cisza?... Niema pereł i brylantów, niema jedwabów i koronek, pary nie wirują i oczy nie płoną ogniem... Cisza...

W sali siedzą Polki w ciemnych szatach i skubią szarpie.

Taki bal miała Warszawa w tym roku, w którym dzwony do niej zwożono na ofiarę, w którym serc tysiące biło jednym tonem i uczuciem jednym, jak jedno serce narodu, wołające do walki za wolność...

Dziś wspomnień dzwon głosi o tem, a gdy ci mówić nie wolno, Warszawo, przyjm tych słów parę z oddali... Może je matka zebranej dziatwie powtórzy, może one rzucią iskrę uczuć tam, gdzie niewola i niedola dużo już wspomnień zgasła...

Warszawa wielka sercem!...

*Jan Świerk.*

## Źle się działo i nie lepiej się dzieje!

### II.

W zeszłym numerze »Obrony ludu« wykazaliśmy pokrótce, że źle się działo, gdy szlachta polska we wschodniej Galicyi, wyrzyskując się ze swej ojcowizny, sprzedawała dobra jedne po drugich zupełnie obcym nam żywiołom, które w razie zwrotu politycznego wiedeńskich sfer rządowych na naszą niekorzyść zdolne będą zadać społeczeństwu polskiemu niejedną cios bolesny i dotkliwy. I podczas gdy inne narody przez nabywanie coraz to nowych obszarów ziemi gruntują i rozszerzają swój byt narodowy, to szlachta nasza z karygodną lekkomyślnością puszczała a i dotąd puszcza prastare swe siedziby w obce ręce. Dla sprawy narodowej jest to olbrzymia strata, bo gdy ziemię tracimy, to tracimy

Ojczyznę. Chcąc być sprawiedliwymi, wyrażamy uznanie dla tej nielicznej już szlachty polskiej we wschodniej Galicyi, która mimo trudnych warunków trzyma się zagonu, krwią dziadów i pradziadów zroszonego, a choć otoczona nieprzychylnymi sąsiadami, broni się i walczy z trudnościami, nie myśląc puszczać tego, co wieki w polskich rękach przetrwało, na pastwę dla obcych i na gniazda dla nieprzyjaciół naszych. Kiedy zaś już właściciel większej posiadłości Polak, nie chcąc się doczekać zupełnej ruiny skutkiem różnych okoliczności, musi ustąpić ze swej ziemi, powinien ją sprzedać dla parcelacyi pomiędzy włościan polskich, bo ziemia polska powinna pozostać w rękach polskich. I rzeczywiście w ostatnich latach wzmógł się ruch parcelacyjny we wschodniej Galicyi i prawie niema dnia, by się nie czytało lub nie słyszało o parcelowaniu jakiejś większej posiadłości polskiej. Ale czy się to dzieje z korzyścią dla naszej sprawy narodowej? Czy ta polska posiadłość zamiast przechodzić w ręce jednego obcego właściciela, jak to dawniej było praktykowane, przechodzi teraz przez parcelacyą w ręce naszych włościan? Niestety tak się nie dzieje, a jeśli się dzieje, to bardzo rzadko. Żle się działo, gdy w całości majątki polskie nabywali przeważnie żydzi i niemcy ale i teraz nie lepiej się dzieje, bo dobra polskie przechodzą w ręce ruskich włościan i tej straty, chyba się już nigdy nie powetuje. Jakkolwiek bank parcelacyjny we Lwowie jest w rękach polskich i obraca pieniędzmi polskimi, jakkolwiek parcelarzami są Polacy i parcelują majątki polskie, to przecież ruscy włościanie najwięcej kupują parcel. Źródło tych niekorzystnych następstw z parcelacyi dla narodowości polskiej leży w dwóch powodach.

Pierwszy powód, że parcelarze Polacy wcale się nie liczą z interesem narodowym, tylko mają przedewszystkiem swój interes na myśli, by jak najwięcej na parcelacyi zarobić. Co ich też tam obchodzi sprawa narodowa, byle oni tylko mogli kieszenie napęłnić. Dzisiaj parcelarze tylko dla zamydlenia oczów opinii publicznej okrywają się płaszczykiem narodowym, tymczasem są to tylko spekulanci, polujący na jak największe zyski z parcelacyi. Żądają tak wysokie ceny za mórg ziemi, że włościan polskich to odstrasza, bo za taką samą cenę mogą sobie nabyć gruntu w tej samej wsi, gdzie mieszkają, pocóż więc wynosić się gdzieś w dalekie, nieznane strony.

Drugim powodem naszego niepowodzenia w parcelacyjnym ruchu, że ruscy włościanie, znając wartość tamtejszej ziemi i będąc na miejscu, dają z ochotą naznaczoną przez parcelarzy cenę, którym wcale nie zależy, kto kupuje, byle tylko kupował i płacił. Jeśli szlachcie sprzedaje dobra, czy żydom, czy niemcom, czy też rusinom, piętnują go publicznie mianem zdrajcy i kurecznika Ojczyzny, ale gdy to samo a poniekąd coś gorszego czynią geszefciarze parcelacyjni, to się im nic nie mówi, pozostawia się ich w spokoju, a mają jeszcze na tyle bezczelności, że się ogłaszają i chcą uchodzić za działaczy narodowych! I czy to nie wstrętne blaga i faryzeuszostwo! Obecnie zaszła we wschodniej Galicyi tylko ta zmiana, że już nie szlachta, ale zwykli śmierlelnicy sprze-



dają ziemię polską w mniejszych kawałkach w obce ręce, co tym handlarzom zupełnie nie przeszkadza krzyczeć na uroczystościach patryotycznych i na zgromadzeniach o miłości Ojczyzny, o miłości ludu i rzucać piorunami potępienia na szlachtę, jako na wrogów ludu i wrogów Ojczyzny. Tu się w całej rozciągłości da zastosować znane, stare przysłowie: »Przygania kocioł garnkowi a sam smoli«. Zmiana w dotychczasowem postępowaniu z parcelowaniem większych posiadłości polskich powinna rychło nastąpić, do czego przedewszystkiem opinia publiczna powinna przyłożyć rękę, gdyż inaczej polska ziemia we wschodniej Galicyi przejdzie w posiadanie rusinów, a nieliczni mazurzy, którzy się tam osiedli i osiedlają, wkrótce zruszczają, jak się to już ze setkami tysięcy polskich osadników stało, dzięki niedołęstwu, obojętności i gnuśności z naszej strony. Dalecy jesteśmy od ograniczania i uszczuplania praw Narodu ruskiego, jednak nie mamy obowiązku ze szkodą dla własnej Ojczyzny działać na korzyść rusinów, zwłaszcza, że nam w ostatnich czasach niedwuznacznie wypowiedzieli walkę na śmierć i życie, a pismem i słowem głoszą w drastyczny sposób swą nienawiść do wszystkiego co polskie. My nie chcemy iść śladami Prusaków i w sposób nikczemny wykupywać posiadłości ruskie, ale mamy święty obowiązek, by to, co polskie, pozostało w rękach polskich, ale mamy obowiązek bronić żywiołu polskiego we wschodniej Galicyi, któremu grożą zagładą szowiniści i radykali ruscy, zapominając, że wschodnia Galicya jest tak dobrze Ojczyzną Polaków jak i Rusinów, a poniekąd Polacy mają do tej ziemi daleko większe prawa, bo daleko więcej krwi polskiej jak ruskiej przelało się w obronie tego kraju i gdyby nie Polacy, to we wschodniej Galicyi dzisiajby gospodarowali Turcy, Tatarzy i Mongoli. Więc do nabywania tam przez parcelacyą dóbr polskich mają przedewszystkiem prawa właściciele polscy i im się tylko powinno te dobra odstępować, jeśli się nie chce uszczuplać granic Polski, jeśli się nie chce w dobrowolny sposób tracić i zaprzepaszcząć dorobek dziejowy, okupiony życiem i strumieniami krwi tysięcy Polaków. Nie czychajmy na cudze, ale swego brońmy i lekko-myślnie nie traćmy.

---

## Co to jest narodowość?

---

Narodowością są to razem wzięte obyczaje i zwyczaje, ten cały szeroki zakres domowego, rodzinnego i towarzyskiego życia narodu z rozmaitością nieraz cech zewnętrznych, n. p. ubiorów ludu w różnych okolicach, a pewną spójnią uczuć i myśli, która pojedyncze plemiona (n. p. we Francyi: Burgundów, Normanów, Bretonów, Gaskonów i t. d.) w jedność społeczną powiązała. Obyczaj w granicach etyki narodowej (mówi Libelt) jest wyższy nad wszystko, jest on prawem obyczajowem i obowiązującym, jest objawem woli i uczuć wielu pokoleń, której zmieniać się nie godzi żyjącym, jak woli testamentowej nie godzi się zmieniać sukceso-

rom. W takim pojmowaniu Opatrzność dała narodom obyczaj jako potęgę obronną, która w życiu ludów słowiańskich odegrała olbrzymią rolę. Ona bowiem stała się tarczą dla Polaków w ciągu tysiącletniego parcia germanizmu, ona uratowała życie Czechom, Słowiańszczyźnie południowej i najmniejszemu narodowi Serbów łużyckich. Bierność, niezaradność i niesolidarność Słowian wynagrodziła im potęgą ich obyczaju. Stąd podkopywanie i abdykacya obyczaju jest w każdym narodzie słowiańskim zbrodnią samobójstwa narodowego.

Kolebką obyczajów narodowych jest początek i tworzenie się narodu w czasach zamierzchłych. Będąc pierwszym objawem narodowego ducha, były one tem samem pierwszym rozwojem narodowego życia, przedświtem praw, oświaty i twórczości duchowej narodu. Życie obyczajowe poprzedzało literaturę i oświatę książkową, politykę, chrześcijaństwo i prawodawstwo, głębokie w narodzie zapuszczając korzenie. Do tych korzeni pierwotnych, których żadna siła do szczytu wyrwać nie zdoła, do nich w kolej wieków te tylko jeszcze dorastały konary, które z przetrwania obcych pokarmów w soki narodowego życia się zmieniły. Tak chrześcijaństwem nasiąknąć wprzód musiało przez wieków kilka całe drzewo narodu polskiego i litewskiego, zanim chrześcijańskonarodowe obyczaje z niego odrosły. Dziś chceć je wykorzeniać byłoby zdradą względem tych ludów.

Wszelka obyczajowa obczyzna jest zatraceniem narodowości i narodu, bo podkopuje siłę odporną, którą jest obyczaj narodu. Lud wiejski, jako największy konserwatysta, przechował najwięcej obyczajów i zwyczajów narodowych z owego czasu, kiedy stary obyczaj słowiańsko-polski wypełniał całą treść życia zarówno wszystkich warstw narodu. To też gdy usłyszysz starą smętną lub wesołą pieśń ludu, a nie jesteś zwyrodniałą cudzoziemskim wychowaniem od dziecka, dziwnem uczuciem serce twoje nabrzmiewa i jakaś radość przenika do głębin duszy twej. I słuchałbyś pieśni takich bez końca, tonąc w rozkosznem upojeniu. »Albo gdy narodowy zabrzmi taniec, jako nuta jego idzie w nogi, jak całe ciało w ruch mimowolny wprawia. A cóż dopiero, gdy się w płasach wesołe zatoczy koło? — coś się niewypowiedzianego w sercu twojem dzieje — bo gra w niem jedno z najczystszych i najwznioślejszych uczuć człowieka — uczucie narodowości, choć może mniej wstrząsające istotą naszą, ale równie miłe i słodkie, a niezmiernie doniosłe pod względem narodowym, bo jest to uczucie solidarności jednostki z narodem, bez którego i pierwsza i drugi są grobem i trupem tylko.

Naród rozumny kocha swój obyczaj narodu, jako podstawę swojej duchowości, bo tylko to jest narodem, co na tej glebie wykwiata. Anglicy, którzy najwyżej stoją pod względem wiedzy, nauki i przemysłu, najstaranniej konserwują obyczaj narodu. My znowu, należąc do narodów najzacofańszych, pomiatamy obyczajem narodowym w imię postępu i wyzuwamy się dobrowolnie z tej siły odpornej ito w chwilach najcięższych dla narodowego żywota.

Słaba jest miłość Ojczyzny lub żadna w człowieku wzrosłym i wychowanym na cudzoziemskich obyczajach. Jest on podobien do syna na łonie i w pieszczotach obcej niewiasty wyrosłego. Będzie jak obcy między swymi i nie mu się podobać w kraju ojczystym nie będzie. Żle ci robią i ciężką odpowiedzialność na siebie ściągają, którzy dzieci na dalekiej obczyźnie wychowują, albo je otaczają w domu cudzoziemcami. Wiek młody jak воск miękki do przyjmowania wrażeń. Narodowość zaszczepiona w dzieciach, zostaje pokarmem serca i ducha aż do grobu. Obczyzna zaszczepia pustkę kosmopolitycznej obojętności, odrywając jednostki od narodu i ludu.

Niema zatem nic świętszego nad to, aby pierwsze wychowanie synów i córek na narodowych rozwijało się żywiołach. Biada pokoleniu, które nauki pierwsze, nie od rodaków odbiera! Jak kwiat bez słońca rośnie blade bez koloru, tak młodzież bez narodowego żywiołu wyrasta blade, bez barwy, bez ciepła ojczystego.

Nie idzie za tem, żebyśmy mieli stronić od czerpania wyższych nauk u cudzoziemców. Kto z cudzych zdobył wiedzy przysparza korzyść własnej ziemi i własnemu narodowi, temu matka Ojczyzna, jak dobremu synowi błogosławi.

## Do świetnych artykułów o narodowej dumie.

Otrzymaliśmy następujące uwagi:

Co tu gadać o jakiej narodowej dumie, skoro nasze prowodyry doprowadziły do tego, że wypada się spowiadać, że się jest Polakiem, jak ów czech w dawnych czasach spowiadał się przed księdzem niemcem, że jest czechem.

U nas ten, co ma w rękach krajowy kapitał, ma ojczyznę za granicą i ani mu do głowy nie przyszło pozazdrościć francuzom lub niemcom i założyć w kraju coś takiego, czemby się wobec nich szczycić można.

U nas trzeba w kraju szukać krawca, żeby umiał czamarę skroić. A przysłuchajcie się tylko, co nasz lud śpiewa? Oto same jakieś nieczne śpiewki, jak n. p.:

Marysia kochała kaprała

Hanusia kochała firera

Wiktusia kochała lary, fery, mery, cery, hej łupu cupu i t. d.

— Kiedym był studentem, a było nas kilku w okolicy, śpiewaliśmy w czasie wakacyj tylko narodowe pieśni. Od nas nauczyli się młodzi wieśniacy i trzeba było widzieć, z jaką dumą, z jakim przejęciem śpiewali: »Polak nie sługa«, albo »Tysiąc walecznych«. Śpiewaliby i teraz, ale któż ich nauczy? Studenci teraz śpiewają: »Hej dziewczę hej figlarne«, lub inne wzniosłe hymny. Tamte narodowe już dawno prof. hr. Tarnowski wykpił, a czarno-żółty Bobrzyński ze szkół powyrzucał.

Przedkilku laty mieszkałem w Myślenicach naprzeciw szkoły.



Co dzień na zakończenie lekcyj musiałeś słyszeć śpiewanie dzieci całym chórem:

Coś tam w lesie stuknęło,  
Coś tam w lesie puknęło,  
A to komar i t. d.

Potem wychodziły dzieci natchnione, rozpromieniona nauczycielka i napuszony dyrektor. I takich fanaberyi codzień uczą, ale pięknej narodowej poezyi nie wolno. Stańczykowskie rządy!

Jak religii tak i patryotyzmu tylko w dzieciństwie człowiek nabiera, a jeżeli bez tych przymiotów wzrośnie, to się i potem bez nich obejdzie i może być tylko albo stańczykiem, albo złodziejem. Gdyby pieśń narodowa głupstwem była, toby jej rządy zaborcze nie zakazywały.

A z naszych ludzi, jeżeli który trzy lata przerobił na Morawie lub w Czechach, już zapomniiał po polsku. Z wielu warta tu wspomnienia jeden cembal, zamieszkały w Zakopanem. Tri roki robotował w Sztainbrucku w Polhorze i stał się słowakiem. Nawet fizjognomię obcą sobie wyrobił, zapuścił baki, że sam myślałem, że to obcy człowiek, a to parobek z tej wsi rodem. I siedzi tu już 10 lat a nie nauczył się napowrót po polsku i tem się szczyci. Zaś nikt mu nie powiedział, że Polska była i jest czemś większem niż Słowaczyna. Majstrem na takich wynarodowiałyach jest tu jeden ks. proboszcz (w Makowie). Gdy przyjdzie taki w jakim interesie, po metrykę chrztu i zacznie kaleczyć po morawsku, aby zaimponować; ks. proboszcz zapytuje go dobrze po niemiecku, czego żąda. Ten nie rozumie nic. Ksiądz próbuje po francusku. Ten znówu nie, ale rozczerveniony od wstydu. Więc: marsz za drzwi! Naucz się naszego języka, a potem przyjdź, o co ci chodzi. Ja nie rozumiem takiego szwargotu! Ruszaj za drzwi!

Biedny polyglot drehtleman, postął chwilę za kościołem i wraca z pokorą, a mówi tak czysto po góralsku, jakby nigdy Moraw nie widział.

*Ant. Stopa.*

## CUDOWNA HISTORIA

# JOANNY DARK

Świętobliwej francuskiej dziewczycy.

### 1. Jak działo się we Francyi przed zjawieniem się Joanny Dark.

Na początku 15-go wieku piękną Francję, krainę — jak mówią — mlekiem i miodem płynącą, nawiedziło straszne nieszczęście.

Anglicy, odwieczni jej wrogowie, przepłynęli wąski pas morza, dzielący ich od sąsiadów, i zajęli doskonale uzbrojonymi wojskami całą Francję. Chory na umyśle król francuski, Karol Walezjusz, nie mógł stawić żadnego oporu, a przewrotna małżonka jego, niemka, Izabela Bawarska, knowała z nieprzyjacielem na zgubę kraju. Moźni panowie wiedli ze sobą zawzięte spory, walczyli

i mordowali się wzajemnie. Cały naród podzielił się na dwa potężne stronnictwa — książąt Burgundzkich i Orleańskich, walczące z sobą zawzięcie.

W r. 1415-ym pod Azekur, w pobliżu Kale, przyszło do walnej bitwy między anglikami i francuzami. Dziesięć tysięcy samej szlachty francuskiej leżało trupem na placu boju; księżę Orleanu mężny i waleczny, w którym naród pokładał wielkie nadzieje, wzięty został do niewoli wraz z 1500 najznakomitszego rycerstwa.

Wojna wywołała głód, a głód sprowadził morowe powietrze. Była to, jakby owa noc wyjścia żydów z Egiptu, gdzie anioł śmierci chodził od domu do domu i zabijał pierworodne dzieci egipcyan.

W roku 1418-ym wymarło na zarazę w samym Paryżu około 80 tysięcy ludzi.

W roku następnym nie było co zbierać na polach; straszna drożyzna czuć się dawała, a stąd głód między ludem; zimą nie było czem się ogrzać, dzieci zamarzały z chłodu, widziano je, jak zagrzebywały się w kupy gnoju i tam umierały z głodu.

W r. 1421 głód był jeszcze większy.

Wyłapywano psy, koty a nawet szczury i pożerano je z chciwością, wsie całe wymierały, a gromady wilków chodziły samopas, wygrzebując trupy z ziemi. Nocą widywano je na przedmieściach Paryża, gdzie domy stały pustkami.

Żebractwo stało się plagą mieszkańców; opędzić się mu nie było można: wreszcie więcej było żebrzących niż pracujących. Wieśniak zniechęcony opuszczał pług i rolę, opuszczał żonę i dzieci i szedł w lasy żyć z dzikimi zwierzętami.

W 1420 r. stanęła między Francją a Anglią ugoda, na mocy której korona francuska, po śmierci obłąkanego króla, przechodziła na głowę królewicza angielskiego, z pominięciem Karola 7-go, prawego następcy.

Pomimo to Walezjusz po śmierci ojca ogłosił się królem, lecz koronować się nie mógł, bo zajęte było przez anglików miasto Rejms, gdzie według uświęconego wiekami zwyczaju, odbywało się namaszczenie królów Francyi.

Przez siedem lat toczyła się walka z różnem szczęściem. Nakoniec w r. 1429 zdawało się wszystkim, że Karol VII będzie musiał uciekać z własnego kraju, gdyż magnaci francuscy przechodzili jeden po drugim na stronę wroga, anglicy zaś z nowymi siłami wkroczyli do Francyi, a zdobywszy wszystkie twierdze i miasta, na prawym brzegu rzeki Loary poczęli oblegać Orlean.

Miasto to warowne i ludne panuje nad Loarą i było dla anglików kluczem do zdobycia reszty kraju. Rodzina książąt orleańskich, widząc się zagrożoną w Paryżu, wysłała tu swoje żony i dzieci; wielu ze szlachty szło za ich przykładem. Postanowiono nie przepuścić anglików na drugi brzeg Loary. Załoga składała się z 5 tysięcy starego żołnierza i 60 armat. Lecz anglicy

trzy wysokie wieże

Wzniesli przed miastem: na jednej rozbity

Namiot ich wodza, z którego on strzeże

Poruszeń miasta; z dwóch drugich dzień cały  
Ogniste kule miota nakształt gromów;  
Połowę miasta gruzy zasypały,  
Mieszkańcy giną pod zwaliskiem domów;  
Sam katedralny ów kościół wspaniały  
Najświętszej Panny od gęstych wyłomów  
Grozi upadkiem; a prochowe miny,  
Ten wymysł piekiel, podkopane wszędzie;  
I nikt tam nie wie dnia ani godziny,  
Gdy na sąd straszny powołany będzie.

Orleańczycy bronili się dzielnie, lecz widocznem było, że wreszcie poddać się będą musieli. Wysłano do króla z prośbą o posiłki, lecz Karol VII nie mógł przyjść z pomocą nieszczęsnemu miastu, gdyż padł na wojsko

strach, jak od Boga,  
Jako zaraza powiał w serca ludzi,  
I w najmeźniejszych krew i zapal mrozi.

## 2. We wsi Domremi.

Wioska Domremi, w której urodziła się Joanna Dark, znajduje się w Lotaryngii, prowincyi na pograniczu Niemiec. Domremi była własnością samego króla, to jest należała do tak zwanych królewskich.

W owych jednak ciężkich czasach wojny, poddani królewscy drogo ten zaszczyt okupywać musieli. Nikt się nimi nie opiekował. Zwykle rolnik uprawiał rolę, siał, zabiegał, pracował, a przyszedł żołnierz i wszystko zabrał i sprzątnął. Ile razy przeszły zbrojne oddziały, tyle razy pozostały po nich tylko niebo i ogołocona ze wszystkiego ziemia. Dlatego lud w królewskich wsiach był przezorny i odważny, stawiał pilnie ucha, aby się dowiedzieć, co się dzieje w świecie, jaki obrót bierze wojna, jak stoją sprawy króla.

Po dziś dzień pokazują domek drewniany, nad którego drzwiami widać z kamienia wyciosaną, klęczącą osobę w zbroi z długim włosom — ma ona przedstawiać Joannę Dark, która tu przyszła na świat i tu do 17-go roku życia mieszkała przy rodzicach.

Ojciec jej, Jakób Dark, uprawiał kawał swej ziemi, a matkę Izabellę zwano rzymianką dlatego, że odbyła pobożną pielgrzymkę do Rzymu. Dwaj starsi bracia — Jakób i Piotr wychodzili z ojcem w pole na roboty, albo pasali bydło. Joanna, najmłodsza, zostawała przy matce, zajęta szyciem, lub przedzeniem. Od najmłodszych lat wiodła życie cnotliwe i bogobojne; nawiedzała, opatrywała chorych i dawała jałmużnę. Pracowała, jak inne dziewczęta, chętnie chodziła do kościoła i miejsc cudownych. Spowiadała się często. Była nieśmiała i gdy jej mówiono, że zbyt się modli, rumieniła się. Nie umiała ani czytać, ani pisać, ale obdarzona niezwykłą pamięcią i wielką rozważą, wiedziała wiele, zastanawiając się poważnie nad każdą rzeczą i mową. Pamiętała, czego nauczano z ambony, przysłuchiwała się temu, co opowiadali starzy i mędrsi. Ze szczegól-



niejszym zaś upodobaniem słuchała rozmów żołnierzy, pielgrzymów, uciśnionych wieśniaków, o bitwach szturmach i wojnie.

Sztuka wojskowa nie była jeszcze wówczas tak trudną umiejętnością, jak dzisiaj, i stało się tak, że proste wiejskie dziewczę, chwytając wszystko żywym umysłem, doszło do wyższej wiedzy, niż niejeden wojak z powołania bez chęci i rozumu, który nie potrafił korzystać z własnych doświadczeń. Nietylko jednak z opowiadań, ale i z własnego doświadczenia, Joanna od lat najmłodszych poznała okropności niszczącej wojny.

Gdy cała Francya rozdzieliła się na dwa przeciwne stronnictwa, mieszkańcy Domremi pozostali wierni królowi i Orleanom, tuż jednak obok Domremi była druga wioska, która trzymała z Burgundami i nieraz wieczorem chłopcy tych dwóch włości odbywali krwawe harce.

Joanna opowiadała później, że nieraz widziała poranionych, wracających do wsi po takich wyprawach.

Innym znów razem, nocą, zrywali się mieszkańcy na odgłos dzwonu, bijącego na trwogę; na niebie widniała szeroka, krwawa luna; to anglik palił i mordował. Niebawem przybywali w popłochu do Domremi pogorzelcy, unosząc życie i dzieci i co można było uratować z dobytku i błagali o litość. — Miłosierni Darkowie przyjmowali nieraz takich nieszczęśliwych w dom swój, a Joanna od najwcześniejszych lat dzieliła z nimi strawę, ustępowała im swego pośłania, a oczy jej paliły się ciekawością, gdy słuchała opowiadań o królu, anglikach, burgundach; a co usłyszała, głęboko zachowała w sercu.

Przyszędł czas, że i Darkowie uchodzić musieli przed nadciągającymi wojskami angielskimi; przytułku szukać musieli w pobliskich lasach, a gdy powrócili do rodzinnego siola, dom i kościół znaleźli spalony, całą wieś zrabowaną.

Zawczasu więc młoda Joanna poznawała całą grozę wojny; własnymi oczyma patrzyła na jej spustoszenia, a widząc w niej tylko zło i nieszczęście, zwracała serce i umysł do Boga. Szlachetna i litościwa, bolała i płakała nad losem nieszczęsnego ludu; skłonna do zadumy, wciąż tylko marzyła o królu, o ukochanej Francyi. W postach i długich modlitwach nieustannie błagała Boga o ratunek i pomoc. Wszystkie władze jej duszy były skierowane do jednego tylko celu: ocalenia Francyi zapomocą Boga. Ogród jej ojca przytykał tuż do kościoła; tam biegła wsłuchiwać się w dźwięki dzwonów, które dziwne na niej czyniły wrażenie. Dalej ponad wsią i kościołem szumiał odwieczny bór dębowy, tam w ciemnej puszczy płynęło cudowne, uzdrawiające źródło i wznosiła się kapliczka Matki Boskiej. Joanna co tydzień odbywała pielgrzymkę do tej kapliczki, przynosiła świece na ofiarę i na długich modłach czas trawiła.

Będąc nieskończenie śmielszą od swych towarzyszek i przewodnicząc im w pasaniu bydła, musiała nieraz stawiać czoło niebezpieczeństwu, lub przezornością unikać nieszczęśliwego wypadku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

**Wiedeń.** Ministerstwo przyznało ulgi taryfowe dla transportów kolejną artykułów żywności i paszy dla politycznych powiatów: Biała, Bochnia, Chrzanów, Kraków, Podgórze, Wadowice, Wieliczka i Żywiec. Ulgi te odnoszą się do przesyłki zboża każdego gatunku, kartofli i paszy jak: koniczu, siana, słomy, buraków pastewnych i t. p. i przyznane zostały aż do odwołania, najdalej zaś do 30 czerwca 1903 r. Przesyłka nadana być musi wprost do miejsca przeznaczenia pod adresem jednej z gmin powyższych powiatów. Gdyby więc który z gospodarzy sprowadzał czy żywność, czy paszę, to kolej policzy bardzo niską opłatę od tego.

**Wiedeń.** Położenie polityczne w Austrii trochę się polepszyło, bo prawdopodobnie przyjdzie do jakiegoś porozumienia pomiędzy Niemcami a Czechami w sprawie językowej w Czechach. Niemcy spuszczaają z tonu i już tak gwałtem nie napierają, aby język niemiecki zapanował znów we wszystkich urzędach państwowych. W parlamencie panuje spokój, obrady się toczą leniwo, a wielu posłów bawi poza Wiedniem.

**Berlin.** W parlamencie niemieckim obstrukcyja i jak na tamtejsze stosunki dosyć burzliwa. Posłowie od czasu do czasu wybuchają, obdarzając się wzajemnie niezbyt grzecznymi słówkami. Większość postanowiła choćby przy pogwałceniu regulaminu Izby zgnieść obstrukcyję i przeprowadzić taryfę celną, przeciwko której mniejszość walczy. Ot wszystko po prusku!

**Rzym.** Wkrótce ma tu przybyć car moskiewski Mikołaj II. i złoży także wizytę papieżowi.

**Londyn.** Według wiadomości, nadeszłej z Danii do jednego z dzienników angielskich, ma się odbyć zjazd monarchów do Kopenhagi d. 8. kwietnia 1903 r. jako w dniu urodzin króla duńskiego. Ma przybyć car Mikołaj, cesarz niem. Wilhelm i król angielski Edward. Co im to szkodzi się zabawić. Poddani płacą, dlaczegóż oni nie mają podróżować i bawić się.

**Belgia.** Jak donoszą z Brukseli, belgijski parowiec »Leopold« zatonał na morzu północnem, 28 osób zginęło.

**Hiszpania.** Dnia 30 listopada odbył się w Madrycie wielki wiec republikański. Wygłaszano gwałtowne mowy przeciwko Kościołowi i rządowi i wychwalano rewolucyę. Od kilku lat trwają w Hiszpanii mniejsze i większe niepokoje. Kto wie czy wkrótce nie wybuchnie rewolucya.

**Zniesienie myt powiatowych.** W Zaleszczykach na wniosek marszałka p. Cieńskiego a w Jarosławiu na wniosek marszałka księcia Czartoryskiego zniosły Rady powiatowe myta na drogach powiatowych. Miejmy nadzieję, że dobry przykład pociągnie za sobą i inne Rady powiatowe a także i Krakowską, byle jak najprędzej.

## Kronika i rozmaitości.

**Piekielny przedsmak.** Już to trzeba przyznać, że fantazya u niektórych ludzi zdobywa się na dziwne a często na śmieszne pomysły, o czym świadczy i następujący wypadek. W Neapolu, w kościele stojącym w jednej z bardzo zaludnionych dzielnic, miał pewien ksiądz wygłosić kazanie wobec słuchaczy, złożonych z nędzarzy i włóczęgów. Pragnąc ich przerazić ogromem kary piekielnej, jaka ich spotkać może za życie niemoralne, usiłował im dać odczuć przedsmak piekła w sposób obrazowy. Ażeby zrobić większe wrażenie, umieścił w zakrystyi, za ołtarzem, w konfesyonałach, zamówionych ludzi, którzy w pewnych chwilach kazania wyli, krzyczeli, jęczeli i wstrząsali łańcuszkami. Słuchacze przerażeni tą iście piekielną muzyką uciekali z kościoła, a wśród ścisłu przy drzwiach poranili się i podusili. Policya, dowiedziawszy się o tem, prosiła księdza, aby na przyszłość zaprzestał podobnych sztuczek, jednak ten zakaz okazał się zbyteczny, bo nikt nie miał ochoty wracać do kościoła. Dowcip to jak na te czasy zaoryginalny!

**Oświęcim.** W Dworach obok Oświęcima odbyła się dnia 15 listopada piękna uroczystość 25-letniej pracy nauczycielskiej i srebrnego wesela p. Tomasza Kośmidra, kierownika szkół ze Dworów. Uznanie ludzkie i sympatya, tak rzadko się zdarzają, iż bardzo trudno je uzyskać. To też serdeczne i prawe musiało być postępowanie jubilata, kiedy potrafił sobie zjednać kolegów, znajomych i lud swej wioski, iż w dniu tak miłej dla niego uroczystości wszyscy zgodnie pospieszyli, aby dać wyraz prawdziwej życzliwości swojej.

**Zgon „króla armatniego“.** W nadreńskiej, wspaniałej, po królewsku urządzonej willi, Hügel koło Essen, zmarł w sobotę wskutek udaru mózgowego, jak brzmią depesze, najwybitniejszy przemysłowiec światowy, przedstawiciel wielkiej firmy, produkującej narzędzia śmiercionośne: Fryderyk Alfred Krupp, przeżywszy lat 48. O Kruppie mówiono, że „bez jego zezwolenia nie może być wojna na świecie prowadzoną“. Założycielem światowych zakładów odlewni stali w Essen był dziad jego Piotr Fryderyk Krupp, który w r. 1810 powołał do życia tę fabrykę. Udoskonalił ją i na właściwe tory wprowadził ojciec Alfreda, który zakupił w r. 1886 wielką stalownię Asthőwera oraz pokłady żelaza spiżowego w Hiszpanii. Obecnie zmarły odziedziczył już na wielkie rozmiary prowadzoną fabrykę, która zatrudniała około 60.000 robotników, posiada własne koleje, urzędnienia telegraficzne, 306 kotłów parowych, 500 maszyn. Zakłady Kruppa wyrabiają około 1200 ton surowego żelaza dziennie, a stalownia produkuje dziennie około 50 wagonów odpadków. Daje to tylko przybliżone pojęcie o rozmiarach przedsiębiorstwa.

**Wrażenia rażonego piorunem.** Afryka południowa i Transvaal, a szczególnie Rzeczpospolita Orańska bywają często nawiedzane przez gwałtowne burze, i nierzadkie są wypadki rażenia piorunem tak ludzi, jak zwierząt, wypadki te nie zawsze jednak są śmiertelne. Pewien pułkownik angielski opowiada w ten sposób swoje wrażenia, z chwili, kiedy piorun w niego uderzył: „Ujrzałem błyskawicę, spadającą z góry prosto na mnie, wydała mi się formy kolistej, różowego koloru; otrzymałem uderzenie w sam wierzchołek głowy. Moje wrażenie było takie, jak żeby mnie kto był młotkiem mocno uderzył. Padłem czołem na



głowę mego wierzchowca, który równocześnie rzucił się naprzód, i on prawdopodobnie otrzymał to samo wyładowanie elektryczności. Pułkownik nie stracił przytomności, tylko przez kilka dni czuł dotkliwy ból na skórze głowy i karku. Jednocześnie z nim kilku ludzi otrzymało uderzenie piorunu. Jeden z nich niósł belkę na prawem ramieniu; belka rozpadła się w trzaski, człowiek zaś został po prawej skroni znieczulony i paraliżem raniony, ale nazajutrz porażenie znikło; inni doznali tylko chwilowego wstrząśnienia.

**Zamordowany podróżnik.** Z Paragwaju nadeszła do Rzymu wiadomość, że znaleziono tam w głębi ładu zwłoki podróżnika Boggiani'ego. Sądząc z ran, które na zwłokach znaleziono, śmiały podróżnik został pałkami zamordowany przez Indian. Gwidon Boggiani, włoski malarz i podróżnik, wybrał się w podróż do Paragwaju przed kilku miesiącami. Zwłoki jego przywiezła do Assuncion hiszpańska wyprawa naukowa pod wodzą Cencia.

**Droгоценny bruk.** W mieście Altman, w stanie Wirginji, zbadał pewien chemik żwir, użyty do zabrukowania ulic miasta i odkrył, że żwir jest bogaty w złoto, zawiera bowiem do 30 dol. drogiego kruszcu na tonnę. Na wieść o tem odkryciu, mieszkańcy miasta zaczęli tak grabić żwir złotodajny, że całe ulice ogołociono z bruków. Silne oddziały policji strzegą ulic, jeszcze nie ogołoczonych.

---

## Odpowiedzi od Redakcyi.

---

P. Janina H. O współpracownictwo prosimy, jednak w obecnych stosunkach za artykuły płacić nie możemy.

**Składki na pomnik Bartosza Głowackiego w Krakowie** w dalszym ciągu złożyli pp. z Kęt: Sylwery Miszke 10 k., Mieczysław Miszke 5 k., Maksymilian Miszke 3 k., X. J. M. D. 30 h., dr Karol Dworzański 5 k., Kop. 3 k., A. Romanek 1 k., Remer Julian 1 k., D. W. D. 1 k., S. S. 1 k., A. 1 k., Julian Sporn 1. k., Felis Franer 1., Błażej Pawlik 2 k., Skole Mytko Michał 40 h., Mytka Leontyna 40 h., Plinkiewicz Stanisław 1 k., M. H. 20 h., Łodziński Tom. 1 kor., Karol Brosch 1 k. 20 h., Goldberg Władysław 20 h., N. N. 1 k. 36 h., Aleksander Mehlem 20 h., Goldberg Bronisława 20 h., Helena Łodzińska 32 h., N. N. 52 h., A. J. M. 2 k., Tomasz Łodziński 50 h., X. Y. 50 h., N. N. 20 h., Plinkiewicz 1 k., N. N. 1 k., pp. Urzędnicy kolejowi przy biurze komercyjnym w Krakowie Józef Hampal 1 k., Fran. Bandrowski 1 k., St. Rogalski 40 h., dr Bromberg 40 h., Palsch 1 k., dr Taszycki 1 k., Krasiński 50 h., Palusiński 1 k., Moskalski 50 h., Tyralski 20 h., Luk. 1 k., Aleksander Majewski z Krakowa 4 k., Rudolf Kołodziej, inżynier z Tarnowa 2 k., Jakób Redlich, inżynier z Tarnowa 1 k., Samuel Nelken, inżynier z Tarnowa 1 k., Adam Dembski, inżynier powiatowy w Krakowie 2 k., Zofia Czekajńska 1 k., Jan Sitko 1 k. i deklaruje jako majster murarski 10 dni murarskich przy zakładaniu fundamentów pod pomnik, Józef Kulesza 1 k. i 5 dni kamieniarza przy ustawieniu pomnika.  
C. d. n.

**Z targów zbożowych.** Kraków, dnia 6 grudnia. Płacono za 100 kilogr. netto Pszenica od 16— do 16'70; — Żyto od 14— do 14'75; Jęczmień od 12— do 13'—; — Owies z opłatą akcyzową od 13'10 do 13'50; — Groch od 18— do 26'—; — Tatarka od 14— do 19'—; — Proso od 11— do 14'—; — Fasola od 14— do 18—; — Jagły od 18— do 24'—; Siano od 6— do 6'80; — Słoma od 3'60 do 4'—; — Koniczyna na paszę od 6'80 do 7'20; — Ziemiaki za hektolitry od 2'80 do 3'60; — Jaja za kopę od 3'60 do 4'80; — Masła za kilogr. od 2— do 2'40; Kukurudza za 100 kilogr. od — o 14'90; Kapusta w głowach świeża za kopę od 1'80 do 2'80. Wszystko liczone w koronach.

**Za ogłoszenia nie bierze Redakcja żadnej odpowiedzialności.**

Klasztor Braci Mniejszych (Bernardynów) w Brzeżanach, założony jeszcze w r. **1683** przez P. Mikołaja Sieniawskiego, wojewodę, generała i wodza wojsk królewskich na Rusi, dotąd stoi niewykończony i zębem czasu nadpsuty.

Zakon nasz chciałby i tutaj ten **zabytek starożytny**, jako dowód pobożności naszych wielkich rodów, utrzymać w całości.

W tym też celu klasztor dał wykonać obrazy fundacyjne św. **Antoniego Padewskiego**, licznymi cudami słynącego w tutejszym ołtarzu. Obrazy te są wierną odbitką cudownego obrazu, a wykonaną przez artystę-malarza **ucznia Matejki**, p. Władysława Rossowskiego w Krakowie i zaopatrzone podpisami albo polskimi albo ruskimi po cenie 2 Kor. franco.

Nabywający obraz ten św. Antoniego staje się dobrodziejem klasztoru i **ma udział za życia i po śmierci — na zawsze —** we wszystkich Mszach św., które klasztor tutejszy odprawia **co niedziela** za swych dobrodziei.

P. T. Dobrodzieje i Czciciele św. Antoniego, przesyłając ofiarę na rzecz klasztoru w Brzeżanach, raczą napisać: czy chcą mieć obraz z podpisem polskim, czy ruskim.

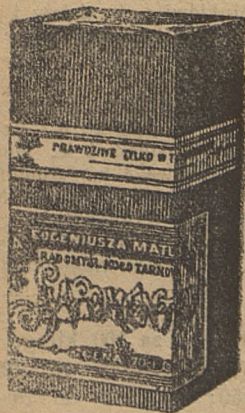
Brzeżany, w październiku 1902.

**O. Władysław Sojka**

przełożony klasztoru w Brzeżanach.

3—3

Najwyższe odznaczenia na wystawach światowych w Paryżu, Londynie, Wiedniu i Marsylii, dyplomy honorowe i złote medale otrzymał



**„SAPOMENTHOL“**

wyrobu **EUGENIUSZA MATULI**

aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa (Galicya). Maść ta znana od lat wielu ze swej skuteczności używaną bywa przez P. P. Lekarzy przeciwko cierpieniom reumatycznym, gościowym, suchym bólom i pokrewnym.

Cena za mały słoik 1 kor. 40 hal., za duży 5 koron. Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła dwa razy dziennie wprost: Apteka i Laboratorium chem. farmaceut. Eugeniusza Matuli, Radomyśl koło Tarnowa (Galicya), gdzie też zamówienia przysyłać należy.

Przesyłając pieniądze, dołączyć należy 72 h. na przekaz i opłatę pocztową.

Żądać wyraźnie: **SAPOMENTHOL** wyrobu **EUGENIUSZA MATULI** i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jak obok rysunek. Ostrzega się przed naśladownictwami. Nazwa, opakowanie i marka ochronna prawnie zastrzeżona.